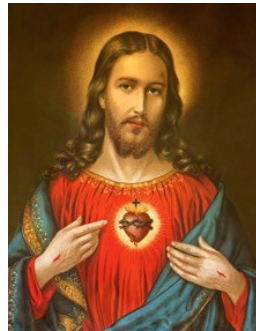


Uroczystość Bożego Ciała

W czwartek, 3 czerwca, przypada Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Boże Ciał). Msze św. w naszym kościele o godz. 7:00, 9:00, 10:30 i 18:00. **Po Mszy św. o godz. 10:30 odbędzie się procesja eucharystyczna do 4 ołtarzy na terenie wokół kościoła:**

ołtarz I na parkingu parafialnym,
ołtarz II przy wejściu do domu parafialnego,
ołtarz III przed kościołem,
IV ołtarzem będzie prezbiterium naszego kościoła.

W procesji od ołtarza do ołtarza prosimy, by przemieszczała się niewielka ilość osób. Wszystkich obecnych prosimy o rozmieszczenie się na całym terenie przykościelnym, zachowując odległość 1,5 m. Teren będzie nagłośniony. W kolejnych dniach Oktawy Bożego Ciała będą odbywały się procesje eucharystyczne połączone z nabożeństwem czerwcowym.



NABOŻEŃSTWA CZERWCOWE
w kościele parafialnym
w niedzielę o godz. 17.30,
zaś we wszystkie
dni powszednie
bezpośrednio po Mszy św.
wieczornej.

Rocznica konsekracji kościoła Świętej Rodziny

W piątek 18 czerwca o godz. 18:00
zapraszamy na uroczystą Mszę świętą
w 4. rocznicę konsekracji
naszej świątyni parafialnej.

Poradnie przy kościele Świętej Rodziny:

Psychiatryczna (tel. 889 462 187)
Psychologiczna (tel. 720 836 720)
Coach chrześcijański (tel. 887 887 206)
Mediacje pojednawcze (rodzinne, sąsiedzkie, cywilne) (tel. 793 404 202)
Poradnia prawna (tel. 696 636 278)
Pomoc w żałobie (tel. 668 469 992)

Zapraszamy małżeństwa i narzeczonych do Parafialnego Centrum Formacji Rodziny na spotkania i konsultacje:

poniedziałki w godz. 17:00-21:00 (tel. 501 308 082)
piątki w godz. 18:00-20:00 (tel. 504 470 253)
Możliwość rozmowy w języku angielskim.

Rzymskokatolicka Parafia Świętej Rodziny na Zaciszu

ul. Rozwadowska 9/11
03-628 Warszawa
tel. 22 679 07 53
kontakt@parafiaswrodziny.pl
www.parafiaswrodziny.pl
Zapraszamy na facebooka parafii.
Nr konta parafialnego:
BANK PEKAO SA VI O W-WA
52 1240 1082 1111 0000 0428 0477

Kancelaria parafialna jest czynna:
wtorek, czwartek i piątek
w godz. 9:00-10:00 i 18:30-19:30

Redakcja gazetki parafialnej:
ks. Proboszcz Andrzej Mazański
Monika Nowosielska (str. angielska)
Katarzyna Pawlak

Msze Święte w kościele Świętej Rodziny na Zaciszu:

w niedzielę: 7:00, 9:00, 10:30 (dla dzieci), 12:00, 18:00
(II i IV niedziela miesiąca o godz. 13:00)

W czasie pandemii Msza Św. o godz. 13:00 będzie sprawowana
w każdą niedzielę, do końca czerwca.

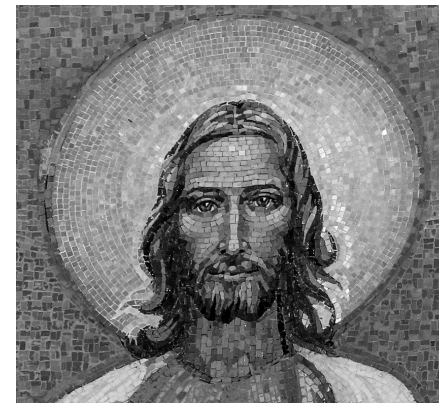
w dni powszednie: 6:30, 8:00, 18:00.

Nabożeństwa w ciągu tygodnia:

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy - środa godz. 18:00.
Następnie Msza Św. w intencjach zbiorowych.
Adoracja Najświętszego Sakramentu - czwartek godz. 15:00-18:00.
Godzinki ku czci Najświętszej Maryi Panny - niedziela godz. 8:00.

Nabożeństwa w ciągu miesiąca:

Pierwsze Soboty Miesiąca - godz. 7:15 różaniec wynagradzający
i rozmyślanie nad tajemnicami różańca, następnie Msza Św. o godz. 8:00.
Adoracja Najświętszego Sakramentu - I niedziela miesiąca godz. 16:00.
Nieszpory - I niedziela miesiąca, godz. 17:30.
Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego - II piątek miesiąca, godz. 15:00.
Po nabożeństwie Msza Św. w intencjach zbiorowych.
Msza Święta za zmarłych - w I poniedziałek miesiąca, godz. 18:00,
poprzedzona wypominkami o godz. 17:30.



„Bo kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten mi jest bratem, siostrą i matką.” Mt 12, 50

Rodzina na Zaciszu

Rozmowa z ks. Robertem Wielądkiem, diecezjalnym duszpasterzem rodzin.

Eucharystia w centrum życia rodziny

W Eucharystii objawia się pełnia miłości i odpowiedź na największy głód człowieka, jakim jest głód miłości.

Każdy człowiek chce być kochany. Od 15 lat sprawuję Eucharystię codziennie i ciągle czuję, że jest to głębia do odkrycia. Eucharystia to dar i tajemnica. Tajemnica, którą odkryjemy dopiero z perspektywy nieba. Zachęcałbym osoby, które niosą w sobie poczucie, że nie umieją kochać, że za mało doświadczają miłości, uważają, że nie potrafią kochać, by postawiły Eucharystię w centrum swojego życia.

Dlaczego tak ważne jest, by rodziny uczestniczyły w Eucharystii?

Eucharystia daje nam zasadniczą postawę, bez której nie ma rodziny, bo Eucharystia uczy nas, że mamy być darem dla drugiego. Taki jest Jezus w Eucharystii – On daje się w pełni. Przychodząc na Eucharystię jesteśmy zaproszeni do tego, by kochać. W komunii świętej przyjmujemy tę miłość, która chce przez nas w taki sposób kochać. Bez Eucharystii nie damy rady rezygnować z siebie, umierać dla siebie, przełamywać siebie, przekraczać siebie. Bez Eucharystii nie ma pięknej rodziny. Nie ma zasadniczej postawy człowieka jaką jest bycie darem. Sobór Watykański II w *Gaudium et spes*, w 24 punkcie mówi, że człowiek nie zrealizuje swojego człowieczeństwa inaczej jak poprzez dar z siebie

(„człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”). Bez takiej postawy nie będziemy szczęśliwi. Idąc na Eucharystię nie tylko widzimy pełną miłości postawę Jezusa, ale też Eucharystia uzdalnia nas do takiej postawy. Przypomina nam, że postawa Jezusa powinna być też naszym stylem życia. Nie przychodzę na Eucharystię, żeby obejrzeć przedstawienie teatralne, ale przychodzę, bo chcę tak żyć.

Miłość małżonków powinna być taka, jak na ołtarzu. Dlatego zawarcie sakramentu małżeństwa dokonuje się na Eucharystii. Tutaj się wszystko zaczyna i tutaj

się karmimy w codzienności. Nieprzypadkowo ołtarz jest stołem. Z tego stołu czerpiemy pokarm do życia. Jeśli nie jesteśmy nakarmieni miłością, to z pustego i Salomon nie należy. Nie damy miłości bez Eucharystii.

Czy wystarczy obecność na Eucharystii raz w tygodniu?

A czy wystarczy raz w tygodniu powiedzieć: kocham cię? Raz w tygodniu to jest minimum, ale w pewnym momencie człowiek i jego serce zaczyna odkrywać, że chce więcej. Obecności na Eucharystii nie można nakazać, tak jak nie da się nakazać kochać.

cd. na str. 2

To smutne, jeśli ktoś swoją obecność na Mszy św. traktuje jako obowiązek do spełnienia. Im człowiek ma większy wgląd w siebie, większą świadomość siebie i tego, jak trudno jest kochać, tym bardziej będzie potrzebował tego wsparcia Eucharystii. Mała Tereska od Dzieciątka Jezus powiedziała: Gdyby ludzie znali wartość Eucharystii, służby porządkowe musiałyby kierować ruchem u wejścia do kościołów.

Jak zachęcić dzieci do uczestniczenia w Eucharystii?

Najskuteczniejszym sposobem zachęty są rodzice na Eucharystii i ich sposób jej przeżywania. Ale szkołą Eucharystii jest też wspólnota Kościoła. To zadanie dla nas wszystkich. My jakby wchłaniamy te dzieci do wspólnoty. Jeśli patrzymy na wszystkie dzieci, a nie tylko własne, z perspektywy rodziny, to wszyscy jesteśmy po to, żebyśmy się nawzajem prowadzili. To jest świadomość wspólnoty. Gorliwe uczestniczenie we Mszy św., śpiewanie, odpowiadanie, postawa, to wszystko tworzy atmosferę modlitwy, która kształtuje dzieci i młodzież, a nawet innych dorosłych. Uważam, że wszystkie Msze święte są rodzinne, bo Kościół jest rodziną. Wszyscy powinniśmy tak w tej Mszy św. uczestniczyć, by dziecko będąc przy swoich rodzicach, a rozglądając się dokoła uczyło się Eucharystii od nas wszystkich.

Jak utrwalić w rodzinach pragnienie życia Eucharystią?

Papież Franciszek mówi, że nasze życie utkane jest ze światłości i cienia, w związku z tym mamy mnóstwo radości i mnóstwo trudności i mamy to włączać w Eucharystię, oddawać Jezusowi. Przychodząc na Eucharystię przynoszę swój dar. W momencie złożenia darów, warto zastanowić się, jaki dar przynosimy Panu Bogu? Zaangażowanie w Eucharystię następuje w momencie, kiedy uświadamiamy sobie, że na ołtarzu składamy swoją rodzinę, swojego męża, żonę, nasze trudności finansowe, zdrowotne. Przynoszę Panu Bogu cały mój tydzień, wszystko, czym żyliśmy, a szczególnie przynoszę to, co trudne. Rodzi to wówczas pragnienie i nie jest tylko spektaklem, bo tam na ołtarzu dokonuje się walka o moje życie, o moją rodzinę. Tu następuje łączenie rodziny z Eucharystią. Zachęcałbym całe rodziny do obejrzenia filmu „Największy z cudów”.

Chęć trwania w obecności miłości Jezusa Eucharystycznego sprawia, że naturalnie wchodzimy w przestrzeń adoracji Najświętszego Sakramentu.



Odkrywanie Eucharystii dokonuje się w adoracji. Adoracja przemienia serce człowieka. Ciągłe jednak za mało osób przychodzi na adorację. Za mało.

Procesja Bożego Ciała to także adoracja Pana Jezusa pod postacią eucharystyczną.

W procesji z Najświętszym Sakramentem wychodzimy, by powiedzieć światu, że wierzymy w Boga. Warto jednak przyrzeć się, co my tak naprawdę temu światu pokazujemy swoją postawą. Często podczas procesji rozmawiamy, nie modlimy się, machamy do znajomych. Warto zastanowić się, ile osób nawróciło się widząc procesję Bożego Ciała? Ilu młodych, zubożonych ludzi, którzy gdzieś zza firanki przyglądają się tej procesji, stwierdziło, że też chcą z nami pójść. Czy jesteśmy znakiem przyciągającym dla świata, czy tylko folklorem? Procesja Bożego Ciała ma być znakiem wiary, że On jest Bogiem z nami. Warto postawić sobie pytanie, jakim świadectwem jest mój udział w procesji? Wychodzimy w procesji do świata i pokazujemy, jaki mamy Skarb i zapraszamy: Chodźcie z nami! On was kocha! - Czy jesteśmy takim znakiem? Dla mnie ubiegłoroczna procesja Bożego Ciała, która odbywała się na terenie przykościelnym, to była najpiękniejsza procesja, jaką widziałem. Cieszę się, że w tym roku jest podobnie.

Bardzo lubię w dniu Bożego Ciała wieczorem pójść sobie jeszcze raz trasą procesji. Uświadamiam sobie na nowo, że w mojej codzienności, ulicą, którą chodzę na co dzień, tego dnia Jezus mi przypomina, że jest tam zawsze, a nie raz do roku. Jezus mówi: to jest moja przestrzeń, ja w niej jestem obecny.

Rozmawiała Katarzyna Pawlak



THE SOLEMNITY OF THE MOST HOLY BODY AND BLOOD OF CHRIST

HOMILY OF HIS HOLINESS POPE FRANCIS

Square in front of the Santa Monica parish in Ostia

Sunday, 3 June 2018

In the consecrated host, together with a place, Jesus prepares for us *a meal*, food for our nourishment. In life, we constantly need to be fed: nourished not only with food, but also with plans and affection, hopes and desires. We hunger to be loved. But the most pleasing compliments, the finest gifts and the most advanced technologies are not enough; they never completely satisfy us. The Eucharist is simple food, like bread, yet it is the only food that satisfies, for *there is no greater love*. There we encounter Jesus really; we share his life and we feel his love. There you can realize that his death and resurrection are for you. And when you worship Jesus in the Eucharist, you receive from him the Holy Spirit and you find peace and joy. Dear brothers and sisters, let us choose this food of life! Let us make Mass our priority! Let us rediscover Eucharistic adoration in our communities! Let us implore the grace to *hunger for God*, with an insatiable desire to receive what he has prepared for us.

Come, Lord, and visit us.

We welcome you into our hearts, our families and our city.

We thank you because you have prepared for us the food of life and a place in your Kingdom.

Make us active in preparing your way, joyous in bringing you, who are life, to others, and thus to bring fraternity, justice and peace to our streets. Amen.

<https://www.vatican.va/content/francesco/>

W konsekrowanej hostii, oprócz miejsca, Jezus przygotowuje nam *pokarm*, pożywienie. W życiu nieustannie potrzebujemy się posilać, i to nie tylko pożywieniem, ale także projektami i uczuciami, pragnieniami i nadziejami. Pragniemy być miłowani. Jednak nawet najmiłsze komplementy, najpiękniejsze prezenty i najbardziej zaawansowane technologie nie wystarczają, nigdy nas w pełni nie satysfakcjonują. Eucharystia jest prostym pokarmem, jak chleb, ale jest jedynym, który syci, ponieważ *nie ma większej miłości*. W niej naprawdę spotykamy Jezusa, mamy udział w Jego życiu, odczuwamy Jego miłość. W niej możesz doświadczyć, że Jego śmierć i zmartwychwstanie są dla ciebie. A gdy adorujesz Jezusa w Eucharystii, otrzymujesz od Niego Ducha Świętego i znajdujesz pokój i radość. Drodzy bracia i siostry, wybierzmy ten pokarm życia — postawmy na pierwszym miejscu Mszę św., odkryjmy na nowo w naszych wspólnotach adorację! Prośmy o łaskę, abyśmy byli *złaknieni Boga*, nigdy nie zaspokojeni otrzymywaniem tego, co On dla nas przygotowuje.

Przyjdź, Panie, nawiedź nas.

Przyjmiemy Cię w naszych sercach, w naszych rodzinach, w naszym mieście.

Dziękujemy, że przygotowujesz nam pokarm życia i miejsce w Twoim królestwie.

Spraw, abyśmy byli aktywnymi przygotowującymi, radosnymi zwiastunami Ciebie, który jesteś życiem, by nieść braterstwo, sprawiedliwość i pokój na nasze drogi. Amen.

Lupa



Dzień dobry, nazywam się Wesoły Ryjek. Dziś dziadek przyniósł do nas lupę. Wczoraj już obiecał, że przyniesie i trochę mi o tej lupie opowie. Wy pewnie wiecie, co to jest lupa, ale ja ani mój żółw przytulanka nie wiedzieliśmy.

- Lupa to inaczej szkło powiększające – wyjaśnił dziadek. – Powiększa to, na co się patrzy.

- Ojej! – ucieszyłem się. – I wystarczy tylko popatrzyć?

Dziadek wyglądał na zdziwionego.

- Tak – powiedział. – Wystarczy spojrzeć przez lupę. To bardzo proste.

Teraz my z żółwiem się zdziwiliśmy.

- Proste? – zapytałem. – Dziadku, to przecież musi być bardzo trudne, tak zwiększać coś od samego patrzenia!

I opowiedziałem dziadkowi, jak wiele razy patrzyłem na pierogi albo na omlet z dżemem brzoskwinowym albo na zupe pomidorową. Patrzyłem, patrzyłem i bardzo chciałem, żeby się powiększyły, ale ani razu się nie udało. Czasem mama dawała mi dokładkę, tylko że to trochę co innego, niż gdyby coś się powiększyło od samego patrzenia, prawda?

Dziadek na chwilę się zamyślił.

- Och, Ryjku – powiedział w końcu. – Taka lupa, o której mówisz, to byłby wspaniały wynalazek! Mogłaby zwiększać zapasy jedzenia, gdyby ktoś był głodny, i pomagać w wielu innych sytuacjach.

- To znaczy, że lupa tak nie działa? – zapytałem.

Wydawało mi się, że mój żółw przytulanka zrobił zmartwioną minę.

Dziadek pokręcił głową, a potem wziął mnie na kolana i przytulił.

- Nie – powiedział. – Lupa tego akurat nie potrafi, ale i tak się przydaje. Jutro ci pokażę.

- No i właśnie dziś było to jutro, o którym mówił dziadek. Okazało się, że dzięki lupie można zauważyć różne rzeczy, których bez lupy nie widać. I te rzeczy nie rosną naprawę, tylko wydają się większe. Oglądaliśmy przez lupę z dziadkiem

i żółwiem obrazki w książce i okazało się, że każdy obrazek składa się z mnóstwa kolorowych kropek. Oglądaliśmy chustkę mamy i okazało się, że jest zrobiona z nitek, które wyglądały trochę jak sznurki. Potem poszliśmy do ogródka i tam dopiero było co oglądać! Żyłki na liściach, szerokie jak zielone rzeczki. Mrówka – trochę jak kosmita,

którego widziałem w jednej książce. Piasek, kamyk, ślimak... Wszystko wyglądało inaczej niż zwykle, choć wcale się nie zmieniło. To było bardzo ciekawe!

Dziś dowiedziałem się, że choć lupa nie potrafi powiększyć na zawsze porcji pierogów ani omleta z dżemem brzoskwinowym, to coś jednak powiększyła. Dzięki niej więcej wiem! A swoją drogą, myślę sobie, że gdyby lupa powiększyła na zawsze na przykład osę albo komara, to mogłoby być trochę straszne. Więc może dobrze, że tego nie potrafi!



Przedstawiamy wypowiedzi kolejnych mam, które po ukazaniu się poprzedniego numeru gazetki, gdzie zamieszczone były świadectwa matek z naszej parafii, zechciały również opowiedzieć nam o swoich historiach i doświadczeniu macierzyństwa.

Jestem mamą

Służyłam dzieciom najlepiej jak tylko mogłam

Dzieci wychowywałam sama, bo mąż był alkoholikiem, nie był dla nas żadnym oparciem czy przykładem, tylko ciężarem. Życie z nim było bardzo trudne, a ja chciałam, by dzieci miały w miarę normalne warunki do rozwoju. Starłam się rekompensować im sytuację w domu, by nie czuły się gorsze lub wyśmiane w szkole. Mąż przeważnie wracał do domu pijany i wówczas zaczynał na swój sposób wychowywać dzieci, a ja żeby je chronić skupiałam jego uwagę na sobie. To było bardzo uciążliwe. Nie mogłam wówczas zająć się nimi, tylko musiałam mężem. Byłam bezradna wobec całej tej sytuacji. Pragnęłam być w pełni mamą, bardzo tego chciałam, a nie mogłam. Jest takie powiedzenie, że co nas nie zabije, to nas wzmocni. Ta niechęć wobec alkoholizmu męża nie osłabiła mnie, tylko wzmocniła. W końcu, po latach wyprowadziłam się, bo chciałam ochronić dzieci przed konsekwencjami nałogu męża.

Teraz jestem jeszcze silniejsza i kiedy dzieci mam już dorosłe, staram się im wynagrodzić te lata, kiedy było nam najciężej, a ja nie mogłam się nimi zajmować, bo musiałam najpierw zajmować się mężem, a później pracować na kilka zmian. Były wówczas same. Starsze musiały szybko dorosnąć i zająć się młodszymi. Z boku mogły nawet sprawiać wrażenie zaniedbanych, ale taką ocenę wystawiały mi osoby, które nie wiedziały, ile kosztuje mnie walka o ich szczęście i w miarę beztrudne życie. Najtrudniejsza w byciu mamą była wówczas dla mnie świadomość, że nie mogę być z własnymi dziećmi tyle, ile powinnam i chciałam z nimi być.

Mam wrażenie, że moje dzieci były twardsze, zaradniejsze i wyrozumialsze, niż dzieci z normalnych rodzin. Musiały sobie radzić same. Czasem jeszcze mi to wyrzucają, ale częściej teraz doświadczam od nich miłości i troski, bo jako dorośli rozumieją przez co wszyscy przeszliśmy. Za to rozlewam teraz swoją miłość na wnuki. Rozpieszczam je, ile tylko mogę. Kocham je bezgranicznie. Staram się też nie obrażać na swoją przeszłość i rozpamiętywać jej, bo byłabym bardzo zgorzkniała, a nie chcę, bo są wnuki. Dzieci to przyszłość, więc staram się z rozpromienionym czołem w nią spoglądać. Wierzę, że Pan Bóg uleczy naszą przeszłość.

Już widzę zmiany w dzieciach. Odczuwam też teraz potrzebę modlenia się za dzieci. Robię to na swój sposób, bo dopiero teraz, po latach odczuwam taką potrzebę, ale Pan Bóg mnie chyba lubi, bo mnie wysłuchuje i często doświadczam Jego opieki. Kiedy dzieci były małe, często przychodziłam z nimi do kościoła, by poczuć się bezpiecznie i poczuć, że jesteśmy kochani. Nawet nie wiedziałam wówczas, że się modliłam, pytałam wtedy Pana Boga: Co mam zrobić? Jak to będzie? Pomóż mi! Co ja dzieciom dam jeść? Wielokrotnie otrzymywałam odpowiedź i pomoc przychodziła w przedziwny sposób. Pomoc realna, jak np. podarowany w sklepie koszyk pełen zakupów.

Zachęcam mamy, które są w trudnej sytuacji życiowej, by się nie załamywały, tylko zawierzyły swoją sytuację Panu Bogu i wzięły się do pracy, dzień po dniu realizowały swoje powołanie do bycia mamą. Życie uczy nas takich umiejętności, których byśmy się nie spodziewali i dzięki temu możemy dawać sobie radę. Ostatnio zaprzyjaźniłam się ze św. Ritą, która też miała trudne życie i trudnego męża, dlatego jest mi bliska i czuję, że mi bardzo pomaga.

Najlepsze w byciu mamą jest to, że dzieci będą już miała na zawsze. Przez lata tylko zmieniała się moja rola. Najpierw ja się nimi opiekowałam, a teraz one chcą opiekować się mną. Bogu dziękuję też, że pomimo takiej traumatycznej przeszłości dzieci poukładały sobie życie i nie bały się wejść w małżeństwo, pozakładały rodziny, mają dzieci. Bardzo się cieszę też, że nie mają nałogów. Są szczęśliwe, to i ja jestem szczęśliwa.

Małgorzata

Razem a osobno

Jesteśmy z mężem po rozwodzie, dzieci mieszkają ze mną, ale wychowujemy je nie razem, tylko oddzielnie. Nasza rodzina jest pokaleczona, ale staramy się jednak być rodziną. Mam świadomość, że nie jest to normalna sytuacja, ale zaistniała i starałam się przeprowadzić dzieci przez nią, w miarę możliwości najłagodniej jak tylko się dało. Zadbaliśmy o to, by pomimo naszego rozwodu, miały kontakt z ojcem, bo przemyślałam, co by było, gdyby ten kontakt utrudniała. Skutek byłby taki, że dzieci wyidealizowałyby obraz ojca, a tak ma on do nich

cd. na str. 4

swobodny dostęp, dzieci mają poczucie bezpieczeństwa, bo wiedzą, że mają tatę, choć doświadczają w pełni jego charakteru i sposobu bycia, który dla mnie był niestety nie do wytrzymania.

Mój mąż okazał się osobą niedojrzałą na tyle, że nie dało się razem żyć. Nie rozstaliśmy się z jakiegoś dramatycznego powodu, tylko z powodu niedojrzałości męża i mojej samotności u jego boku. Przestał się odzywać, prawie w ogóle nie spędzał wolnego czasu w domu i doszło do tego, że wyjeżdżał na weekendy i nie wiedziałam, gdzie i z kim jest. Nie interesował się domem. Dzieci go tygodniami nie widziały, bo spały, gdy wychodził i wracał. W końcu zaczęły się awantury. Moja decyzja o tym, żeby powiedzieć dość spowodowała, że on trochę z ambicji nabrał ochoty, by przynajmniej spędzać czas z dziećmi. Można powiedzieć, że dzięki naszemu rozwodowi dzieci mają teraz ojca.

Jeszcze kilka lat po rozwodzie leczyłam skołatane serce. Na szczęście mieliśmy wsparcie rodziny, szczególnie mojego ojca. Stworzyli mi i dzieciom bezpieczną przystań i dali poczucie bezpieczeństwa. Wreszcie zasypiałam spokojnie. Mój tata był fantastycznym dziadkiem, spędzał aktywnie czas z dziećmi i miał głowę pełną pomysłów. Był zupełnie oddany dzieciom, pomimo swojej choroby.

Nieraz słyszałam od różnych osób, że powinnam to wszystko wytrzymać, ale nie chciałam, żeby moja córka widziała mnie smutną i płaczącą. Nie chciałam też, by nauczyła się, że można być tak traktowaną w małżeństwie. Nie chciałam też, by syn patrzył, że mężczyzna może tak traktować swoją żonę, jak jego ojciec traktował mnie. I tak, jak się ułożyło, tak jest.

Chcę jeszcze dodać, że w tej całej sytuacji, jaką mamy jestem wierna mojemu mężowi i nie planuję sobie przyszłości z kimś innym u boku. Pomimo tego, że nie jesteśmy rodziną głęboko tradycyjnie religijną, to wiara jest dla mnie ogromnie ważna i dlatego, pragnąc prowadzić życie sakramentalne, nie związę się z nikim innym. Pomimo naszego rozwodu pragnę podkreślić, że ja nie wierzę w rozwody, bo jeśli Pan Bóg zdecydował, że ja z moim mężem mieliśmy się spotkać i mieć dzieci, to jest wola Boża i koniec. Również nie wierzę w jakiegokolwiek kościelne unieważnienia małżeństwa. Jesteśmy połączeni, mimo że nie czujemy do siebie teraz sympatii. Wiem, że mój mąż próbował znaleźć sobie zastępstwo dla mnie, ale jest sam. Przed Bogiem dalej jesteśmy małżonkami, nie mogliśmy tylko razem żyć i trwamy w rozłączeniu wychowując dzieci, każde jak umie najlepiej.

Anna

Nikt mnie nie uczył być matką

To, jacy jesteśmy, jest wypadkową relacji, które panowały w naszych domach rodzinnych i naszych wyobrażeń i marzeń o własnym domu. Dochodzi do tego jeszcze wiedza i doświadczenia zdobyte na przestrzeni lat, kiedy szukamy wsparcia i pomocy od innych rodziców. Bo rodzicielstwo to nie tylko trzymanie w rękach różowego bobasa, który pięknie gaworzy i uśmiecha się do mamy, a kiedy dorośnie to ogląda książeczki i buduje domki z klocków, a potem ze szkoły przynosi tylko same szóstki. Rodzicielstwo to ciężka praca, to odpowiedzialność za innych, to zmęczenie, sprzątanie, gotowanie, zarabianie pieniędzy i w tym wszystkim dbanie o siebie, o swoją duchowość i o swoje potrzeby. Oczywiście jest też „spijanie śmietany”, bo dzieci nadają sens i radość życiu i nie wyobrażam sobie, żeby ich nie było. I cudownie jest, kiedy możemy doświadczać od nich tej miłości, którą je obdarzamy, ale to jest wartość dodana.

Od wieków matki wspierały się w wychowaniu dzieci. Oczywiście robiły to lepiej lub gorzej, ale warto z tego doświadczenia korzystać. Ja korzystam.

Dla mnie bardzo ważne jest wsparcie, które otrzymuję w grupie młodych mam. Pandemia spowodowała, że nie możemy się spotykać, ale dzwonimy do siebie. To wsparcie innych matek jest dla mnie bardzo ważne, bo rozumiemy się bez słów. Każda z nas przechodziła lub przechodzi przez kryzysy rodzicielstwa i możemy o tym ze sobą rozmawiać. Łatwiej jest mi opowiedzieć koleżance, która zrozumie moje załamanie, wściekłość czy bezsilność, niż osobie, która ma wygórowane oczekiwania wobec mnie, jako matki. Oparcie w grupie mam spowodowało, że zrozumiałam, że mam prawo do słabości, zmęczenia, zdenerwowania i że dzieci czasem dają w kość. Wiem też, że nie wynika to z tego, że chcą być dla nas niedobre i nas umęczyć. To moje dzieci, które bardzo kocham, a sytuacja, kiedy mam ich już dość jest sygnałem, który ma być dla mnie informacją, że czas coś zmienić. I tu nie chodzi o duże zmiany, czasem wystarczy odpocząć, zrobić coś dla siebie, pospacerować, porozmyślać, napić się dobrej herbaty, spotkać z kimś, przytulić się do męża.

Kiedy dzieci były małe i przychodził moment mojego zdenerwowania na nie, to rozwiązaniem było zamilknięcie, wyjście z pokoju na chwilę, odwrócenie ich uwagi, puszczenie bajki i odsapnięcie przez moment lub szukanie pomocy u męża, żeby przejął dzieci, a mi pozwolił wyjść i odpocząć. Teraz, kiedy dzieci są już w wieku szkolnym, więcej rozumiem i wchodzą z nami w dyskusję, to zauważałam, że muszę uważać na słowa.

cd. na str. 5

Zdarzało mi się nieraz w zdenerwowaniu powiedzieć coś, z czego potem trudno było mi się wytłumaczyć i przede wszystkim mocno zranić słowem. Miałam też wyrzuty sumienia i nie mogłam sobie darować pewnych słów, które padły w emocjach. A dzieci zapamiętują. Teraz często modlę się i proszę o mądrość. Nie jest łatwo wychować dobrze kogoś, jeśli samemu ma się problemy ze sobą. Warto zadbać o siebie. Jesteśmy tylko ludźmi.

Beata

Miłość czyni matką

Pragnęliśmy już mieć dziecko w domu, a ciągle nie udało się nam z poczęciem. Wszyscy pytali, kiedy będzie maleństwo, naciskali, nakłaniali do in vitro, które z powodów religijnych nie wchodziło w grę. Dokoła były dzieci, tylko u nas nie było. To był dla nas trudny czas. Mocne pragnienie rodzicielstwa i bolesne komentarze. Dużo dyskutowaliśmy na ten temat, modliliśmy się, pytaliśmy, rozeznawaliśmy wolę Bożą. To był czas budowania relacji małżeńskiej na tyle silnej, że po 5 latach zdecydowaliśmy się na adopcję. Postanowiliśmy odnaleźć to dziecko, które gdzieś się nam zgubiło i w tej decyzji byliśmy jednością.

Asię poczułam i pokochałam od razu, choć bałam się czy będę dla niej dobrą mamą. Miała 4 miesiące jak się odnaleźliśmy w ośrodku adopcyjnym. Miała takie ogromne, wypatrujące oczy. Uśmiechała się i robiła minki, żeby ściągnąć na siebie uwagę. Mąż pokochał ją od razu, ja potrzebowałam dwóch dni. Byliśmy na spacerze i wtedy Asia się we mnie wtuliła, a ja poczułam, jak wypływa ze mnie cała miłość, której w sobie nagromadziłam. Czułam emocjonalnie i fizycznie, że rodzę swoją córeczkę. Urodziłam ją z serca. Miałam odczucie, że Duch Święty się we mnie wlał z miłością do tego dziecka. Ten świadomy poród matki adopcyjnej przeżyłam bardziej niż kilka lat później naturalny poród naszego syna Mateusza, którego przecież nosiłam przez dziewięć miesięcy. To od pojawienia się Asi zaczęła się nasza rodzina. Mamy jedno dziecko z brzucha, a drugie z serducha.

Teraz syn ma 13 lat, a córka 15 i wiedzą od samego początku, że Asia jest zrodzona z serca. Trzeba być uczciwym wobec dzieci w ogóle, a szczególnie wobec adoptowanych. Zwłaszcza teraz, kiedy przeżywamy ich dorastanie trzeba być bardzo delikatnym, kiedy słyszy się: Po kim ja mam takie krzywe nogi? Staramy się z mężem łagodnie towarzyszyć tym młodym ludziom, których otrzymaliśmy w darze, w ich trudnym czasie budowania własnej tożsamości. Tata często mówi Asi, że zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. To jest potrzebne

każdej kobiecie, bez względu na wiek, a ja mówię Mateuszowi, że jest silny, mądry i kochany, bo wiem, że tego bardzo potrzebuje.

Julia

Czasem mam po prostu dość

Bycie matką nie zawsze jest słodkie i kolorowe jak na zdjęciach rodzinnych. Czasem trzeba przełknąć gorzkie wyrzuty, które usłyszysz się od nastolatka lub poczuć bezradność, złość i zmęczenie w opiece nad maluchem.

Mój mąż kiedyś powiedział do naszego syna: - A co ty myślisz, że ja cię do okna życia nie wepchnę? I choć pierwszą reakcją syna był śmiech, który rozładował całą sytuację, to mąż później żałował tych słów, które wypowiedział całkiem poważnie. Miał nawet wyrzuty sumienia. Uświadomiłam sobie po tym fakcie, że nastąpiło w nas „przemęczenie materiału”, że chyba powinniśmy odpocząć, zresetować się, bo drażnią nas zwykłe domowe czynności, powtarzane codziennie, te same dialogi, te same wyrzuty chłopców w stosunku do nas, rodziców. Zbawienny okazał się wówczas wypad na weekend. Pomogli nam znajomi, którzy też mają synów. Zaprośili naszych chłopaków do siebie, a my mogliśmy spokojnie wyjechać. Odpoczęliśmy tylko we dwoje i przypomnieliśmy sobie, że jesteśmy dla siebie najważniejsi. Zmieniliśmy otoczenie. Przegadaliśmy problemy i wróciliśmy do codzienności. Zrozumiałam, że mam prawo do zmęczenia i prawo do wypoczynku, a także że mam swoje własne określone emocje, które nawarstwiając się przez lata powodowały, że wybuchałam zdenerwowana z byle powodu. A denerwowało mnie wszystko w domu, bo wszystko według mnie było nie tak jak sobie wymarzyłam.

Mam romantyczną naturę i zawsze chciałam mieć córki, z którymi będę zbierać kwiaty na łące i stroić lalki. A tu na świat przyszło czterech synów, którzy grają w piłkę, boksują i tarzają się po podłogach w domu. Nasz dom jest nieustannym poligonem. Moje plany o sukienkach, serwetkach i kwiatkach na stole brutalnie zderzyły się z rzeczywistością. Nie było łatwo, kiedy chłopcy byli mali, bo przychodzili na świat w krótkich odstępach czasu, a teraz, kiedy dorastają i wchodzą w wiek męski jest jeszcze trudniej. Jedyną odskocznią dla mnie obecnie jest praca kilka godzin dziennie, wtedy, kiedy chłopcy mają zajęcia w szkole i oczywiście randki z mężem. Postanowiliśmy, że raz w tygodniu robimy sobie wieczór tylko dla nas. To daje nam siłę i jest takim buforem bezpieczeństwa, żeby nie zwariować. Dajemy też sobie siłę i utrwalamy naszą miłość. Bo chłopcy kiedyś pójdą z domu, a my w nim zostaniemy.

Ewa